

**KULTURA
i
SPOŁECZEŃSTWO**

 POLSKA AKADEMIA NAUK
 KOMITET SOCJOLOGII
 INSTYTUT STUDIÓW POLITYCZNYCH
 2014, nr 4

OMÓWIENIA, POLEMIKI, RECENZJE

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski (emeritus)

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie

KOMENTARZ DO TERAŹNIEJSZOŚCI I PERSPEKTYW

Książka zawiera zbiór prasowych i konferencyjnych wypowiedzi Andrzeja Koźmińskiego¹. Ponieważ w większości były one formułowane jako komentarze do współczesności, obejmują przeogromne pole. Cieszy, że naukowiec (ekonomista, socjolog i specjalista od zarządzania w jednej osobie) komentował codzienność — robił to bowiem z większego dystansu niż większość komentatorów. Sam miał jednak z pewnością świadomość, że każdą z poruszanych spraw mógłby być rozwinąć — podobnie jak recenzent wie, iż nie może być kompetentny w całości tak rozległej problematyki.

Książka stanowi refleksję nad współczesnością, która zakłada, że współczesność nie zaczęła się dziś rano. Autor podchodzi do problemów, które są ogniwem między dawniejszym a przyszłym stanem rzeczy. Uprawia refleksję równie dobrze historyczną, jak socjologiczną i ekonomiczną. Prawda, że w odróżnieniu od większości historyków nie sięga do źródeł archiwalnych. Sam jestem jednak przeciwko uznawaniu archiwum za jedyny ważny element pracy historyka. Refleksję intelektualną traktuję jako równie

istotną jak dokopywanie się do źródeł historycznych. Recenzowana książka jest kolejnym sygnałem, że warto zrezygnować z głębokich podziałów, w których znakami rozpoznawczymi są: korzystanie z archiwów (dla historyków), wysuwanie na czoło teorii (dla socjologów) lub budowanie modeli (dla ekonomistów).

*

Autor z przekonaniem stosuje podejście historyczne:

„Świadome prowadzenie polityki — pisać — wymaga odejścia od optyki «strasznych mieszczan» z wiersza Juliana Tuwima, którzy wszystko widzą «osobno», i łącznego monitorowania równowagi społeczno-ekonomicznej. Wymagałoby to opracowania serii wskaźników tej równowagi oraz stworzenia mierzącego ją wskaźnika syntetycznego. Pozwoliłoby to na bardziej precyzyjne prognozowanie sytuacji i ewentualne działania wyprzedzające. Kiedy w drugiej połowie lat 60. w gettach wielkich miast amerykańskich wybuchały niszczycielskie zamieszki, policja opracowała system wskaźników. Znalazły się wśród nich np.: opóźnienia w wypłacie zasiłków i dystrybucji kuponów żywnościowych, sprzedaż alkoholu i narkotyków, aresztowania za drobne prze-

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl

¹ Andrzej K. Koźmiński, *Czas pokera*, Wolters Kluwer, Warszawa 2014, stron 347.

stępstwa, ale także temperatura i wilgotność powietrza. Zastosowanie tego narzędzia umożliwiło planowanie działań prewencyjnych” (s. 56).

Jako historyk niezbyt wierzę w skuteczność barometru mierzącego skłonność do buntów. Czytałem już o paru rewoltach i rewolucjach, których doprawdy trudno było się spodziewać. Jak najbardziej jestem jednak za podejściem holistycznym.

W recenzowanej książce autor uprawia „ekonomię humanistyczną”. Nie jest prawdą, że każda ekonomia jest taka. W bardzo niedawnych czasach dominowały abstrakcyjne modele, rzekomo sprawdzające się od bieguna do bieguna. Aczkolwiek nie mam nic przeciwko modelom jako narzędziu badania i refleksji — oraz wiem, że dwa plus dwa równa się cztery w każdej odległości od bieguna — to przecież już choćby biznes działa w różnorodnym otoczeniu, modyfikującym warunki i uzyskiwane wyniki.

Autor wie, że nie wszystkie zjawiska ekonomiczne dadzą się sprowadzić do ekonomii. W kontekście ruchów cen ropy naftowej pisze: „Trudno to wszystko wyjaśnić na gruncie teorii ekonomii. Niewątpliwie mamy do czynienia z zakłóceniami działania rynków i z zachowaniami, których motywacje wykraczają poza kanony racjonalności ekonomicznej” (s. 118).

W konsekwencji swego stanowiska Koźmiński bardzo starannie śledzi to, co się dzieje na świecie i wiąże gospodarkę z cechami innych przejawów życia w różnych krajach. Przygląda się Rosji, diagnozując, że w tym wypadku gra idzie nie o pieniądze, ale o imperium. Nie demonizuje nieszczęść, które mogą przyjść z tamtej strony, aczkolwiek trzeźwo zauważa, że fatalne skutki mogłoby mieć testowanie NATO przez Rosję w odniesieniu do krajów bałtyckich. Zauważa, że bogate kraje arabskie nie chcą już być dodatkiem do świata, jakim były długotrwałe (ze swej strony zapytam: Kiedy Afryka dojdzie do podobnych wniosków? Czy gdy się wzbogaci, na co zresztą się nie zanosi?).

Interesują autora cechy skutecznego przywództwa (skłonność do podejmowania wyzwań, wyczulenie na zagrożenia, odczuwanie niepokoju z powodu narastania niekorzystnej sytuacji). Dla nieekonomisty ciekawym jest, że

Koźmiński sięga do literatury pięknej jako nie-raz zarysowującej sytuację, w których dobrze widać cechy liderów.

Autora interesują także zagadnienia etyki przywództwa i etyki biznesu. Wzywa do „stałego efektywnego dialogu pomiędzy biznesem, politykami i organizacjami pozarządowymi na wszystkich poziomach, poczynając od lokalnego, a kończąc na globalnym” (s. 297). W kontekście oczekiwań na państwo opiekuńcze Koźmiński pisze:

„Czy biznes, który — nie bez racji — uznaje te oczekiwania za irracjonalne, ma więc spokojnie czekać aż «Kozacy rozpedzą tłumy» albo politycy coś z nimi zrobią? Zdecydowanie nie, bo może skończyć tak, jak liczący na Kozaków właściciele ziemscy w carskiej Rosji. Na polityków też nie ma co liczyć, bo oni są w stanie zaoferować jedynie niszczący populizm. Chcąc uniknąć zabójczej niepewności, biznes musi stawiać się prospołeczny” (s. 50).

Książka jest miła memu sercu, ponieważ autor jest antydogmatyczny. Nie lubiąc państwowych firm, wielokrotnie wypowiada się za przewagą własności prywatnej i prywatnego gospodarowania — ale widzi też na przykład jak to „liderzy upadających gigantów dumnie zasiadali na swoich tronach, obficie racząc się finansowymi korzyściami przeszłych sukcesów” (s. 110). Krytykuje gospodarkę zapominającą o rachunku ekonomicznym, ale obawia się kapitalistycznego triumfalizmu. Uznaje potrzebę regulacji zasad gry przez państwo czy interwencji państwa, gdy firmy działają nieetycznie. Prawda, że taką interwencję dopuszcza jedynie w ostatecznych sytuacjach, gdyż nadmiar regulacji zabija inicjatywność.

„Konieczne jest — pisze — zredefiniowanie roli państwa we współczesnej gospodarce. Nie ulega wątpliwości, że państwo (zwłaszcza nasze) jest złym, niedbałym właścicielem i zarządcą. Pozbycie się własności wcale nie oznacza, że zmniejsza się rola państwa w gospodarce. Jego rola powinna polegać na formułowaniu i realizacji polityki zdrowotnej, edukacyjnej, ochrony środowiska, naukowej, obronnej i wielu innych. Powinno się to dokonywać poprzez skutecz-

ne oddziaływanie regulacyjne na niezależne i konkurujące ze sobą podmioty, niekiedy poprzez finansowanie przedsięwzięć takich jak np. wartościowe badania naukowe czy infrastruktura” (s. 105–106).

Niemniej jednak według Koźmińskiego w ciągu minionych dwudziestu lat transformacji umiejętności biznesowe i menadżerskie wykazali prywatni producenci, nie zaś sektor publiczny. Finansowanie z deficytu jest ryzykowne, ponieważ — zdaniem Koźmińskiego — państwa źle wydają pieniądze. Choć autor akceptuje pewną, wyżej wspomnianą rolę państwa, przestrzega jednak przed złymi regulacjami, na przykład w zakresie prawa patentowego, które jest tak skomplikowane, że zyskują dzięki niemu jedynie firmy prawnicze. Państwo nakłada sankcje na prywatnych producentów nawet za małe opóźnienia płatności, ale samo nieraz nie poczuwa się do dyscypliny w tym zakresie.

Koźmiński jest pragmatykiem. Wypowiada się wręcz za rozwiązaniami oportunistycznymi, gdy są korzystne — przestrzegając przed zbyt łatwym przyjmowaniem tego słowa jako negatywnego. Trzeba wykorzystywać okazje, wchodzić w luki, korzystać ze swoich mocniejszych stron, a nie przestrzegać doktryny. Można zaczynać działanie od zgromadzenia słabych środków — byle mieć pomysł. Polskie firmy mogą wykorzystywać swoje potencjalne przewagi na rynku europejskim. Polska ma relatywnie tanią w stosunku do kwalifikacji siłę roboczą, łatwy dostęp do rynków UE, poprawia się tu infrastruktura. Mimo powierzchniowych trzęsień ziemi Polska jest stabilna.

Według Koźmińskiego Polacy zawsze byli dzielni oraz inicjatywni. To, że Polska jest na dorobku, może mieć tę dobrą stronę, iż konsumpcja może tu być kołem zamachowym gospodarki. Nie ma co płakać na trudne otoczenie, złe warunki itd. — najważniejsza jest bowiem, zdaniem autora, jakość zarządzania. Cudu nie będzie, trzeba się starać — zdaje się mówić Koźmiński. Od siebie dodam: ropa naftowa już raz w Karlinie wytrysnęła, ale stworzyła jedynie problem z wygaszeniem płonącego odwiertu. W tych krajach zaś, w których trysnęła obficie, paradoksalnie spowolniła nawet tempo wzrostu gospodarczego.

Książka jest miła memu sercu, gdyż autor nie grzeszy hagiografią własnego kraju. Wielokrotnie mówi o Polsce jako kraju peryferyjnym. Niby zjawiska, które opisywał architekt Stanisław Jankowski jako odchodzące już w 1955 roku, w końcu odeszły („Data 22 lipca ułożona ze słoików od musztardy, makieta Pałacu Kultury ze smalcu lub orzeł biały z chustek do nosa i kalesonów straszą nas już coraz rzadziej na warszawskich wystawach sklepowych”). Peryferyjność, już wtedy za takie i podobne zjawiska odpowiedzialna w braterskim uścisku z komunizmem², niekoniecznie jednak odeszła wraz ze zmianą ustroju. Jako przeciwdziałające wyjściu z peryferyjności autor wymienia nie tylko długofalowe procesy historyczne, jakie zwykle powołuje się w tym kontekście, ale na przykład niszczenie ludzi sukcesu (powołuje awantury towarzyszące pogrzebowi Czesława Miłosza — Polaka, który akurat wiele osiągnął).

Koźmiński surowo osądza rodaków, gdy zauważa, że często jeżdżąc na gapę i starając się uniknąć płacenia podatków, postulują jednocześnie wydawanie darmowych zup w pewnych sytuacjach. Pyta, czy lepiej w różny sposób subsydiować nicnierobienie, czy szukać możliwości stworzenia nowych miejsc pracy. Zwraca uwagę, że trzeba przezwyciężać wyrosłe z historii ograniczenia w kulturze organizacyjnej polskich przedsiębiorstw (brak zaufania wzajemnego i po trochu brak zaufania do wszystkich oraz wszystkiego, indywidualizm, obawę ryzyka).

Autor potrafi być wręcz ostro trzeźwy w swoich sądach. Widzi narastający w Europie sceptycyzm wobec UE. Uważa, że Zachód żył na zbyt szerokiej stopie, więc teraz ktoś musi za to zapłacić (pytanie tylko kto?). Uważa, że kraje UE nie potrafią dostosować się do konkurencji globalnej, a wspólna waluta powoduje nadmierne zadłużenie krajów mniej rozwiniętych. Chce silnej Europy, związanej z USA. Nie waha się ironizować z przeciwników strefy wolnego handlu UE–USA:

„Powstanie nowa perspektywa rozwoju dla obu dotkniętych w tej chwili zadyszka naj-

² Dziękuję dr. Błażejowi Brzostkowi za udostępnienie zacytowanego tekstu oraz za podzielenie się sformułowaną obserwacją.

ważniejszych części wczorajszego rozwiniętego świata. Rozumiem, że nad Wisłą, gdzie opinia publiczna jest całkowicie zajęta stokroć ważniejszymi sprawami, ten «drobiazg» przechodzi niemal całkowicie niezauważony. A w «starej Europie» budzą się ze snu weterani walk z «imperializmem amerykańskim» (s. 133).

Autor nie waha się powiedzieć, że trzeba skomercjalizować medycynę zamiast obiecywać gruszki na wierzbie (do czasu, gdy ostatni lekarz wyemigruje!). Nie waha się powiedzieć, że zbyt małe finansowanie leży dopiero na końcu przyczyn obecnych problemów polskich uczelni. Wyprzedzają je zbyt małe ambicje ludzi oraz instytucji, też nieruchawość, nieelastyczność całego systemu szkolnictwa wyższego oraz poszczególnych uczelni. Jego zdaniem potrzebne jest menadżerskie zarządzanie uczelniami, co nie musi przeciwdziałać wartościom akademickim — jeśli tylko będzie skuteczne.

Koźmiński zdaje sobie sprawę, że szkolnictwo wyższe — jak zresztą cała oświata — to bardzo ciężki pociąg. Zmiany są trudne, a skutki działań odczuwane są nieraz dopiero po latach. Jednocześnie cały świat odmalowywany przez Koźmińskiego pędzi na złamanie karku. Uczelnie pracują *summa summarum* dla otoczenia. Trzeba więc pędzić wraz ze światem pod rygiorem poniesienia szkód na zdrowiu lub życiu. Wbrew tak ścisłej logice sam obawiam się jednak, że nie da się robić nauki w biegu na złamanie karku, dla zaspokojenia akurat pojawiającej się potrzeby. Badania czasem trwają dłużej niż upadek jabłka (gruszki?) na głowę Newtona, dzięki czemu dokonał on swego odkrycia. *Polski słownik biograficzny* jest w tej chwili finansowany z krótkotrwałych grantów — co nie tyle pobudza do żywszego ruchu, ile jest sprzeczne z samą zasadą robienia takiego opracowania, naprawdę fundamentalnego dla narodowej kultury.

W każdym razie w taki sposób, szybko, elastycznie i dynamicznie, nie może być robiona całość nauki. Niedawno zapoznałem się z życiorysem zawodowym naukowca, który pasuje do współczesnej cywilizacji. Wielokrotnie zmieniał dyscypliny — przy czym trudno dopatrzeć się logiki owych zmian, czegoś łączącego poszczególne pola, wysiłku w kierunku uogólnień,

pod czym oczywiście podpisałbym się obiema rękami. Ów naukowiec zmieniał też uczelnie, tworząc zaskakująco zróżnicowaną ich listę. Doceniam jego zdolność dostosowywania się do zmieniającego się i pędzącego świata. Zazdroścę mu jej. Sam kiedyś nie zdecydowałem się przenieść na pierwszy etat do Akademii Koźmińskiego, choć zapewne wyszedłbym na tym lepiej — uważałem się bowiem nade wszystko za historyka i chciałem być lojalny wobec pierwszego pracodawcy. Potem mogłem już tylko ulitować się nad sobą. Mimo wszystko trudno mi było jednak zdobyć się na naukowy szacunek wobec wspomnianego kolegi — szybkiego Billa. Nadto po prostu nie wiem, jak kształcić studentów dla świata, który będzie inny już wkrótce, po ustaleniu kolejnych programów studiów.

Sprawa konieczności dostosowywania się do świata, i to do szybko zmieniającego się świata, w połączeniu z potrzebą inicjatywności, wraca u Koźmińskiego wiele razy — w odniesieniu do firm, w kontekście technologii, popytu, utrafienia w niszę zapotrzebowania, wymyślenia rozwiązań w zakresie wysokiej technologii, przewidywania przyszłych potrzeb, skłonności do podejmowania ryzyka (która niestety, jak zauważa, zmniejsza się przy trudniejszym pieniądzu) itd. Oczywiście, kto się nie dostosuje, ten padnie (s. 35: „Giganty, które nie nauczą się tańczyć, zginą”). To, że trzeba się dostosowywać, i to szybko, jest słuszne — albo pozostaje zamknąć się do jakiegoś rezerwatu i wachać tam kwiatki. Kłopot tylko w tym, że człowiek jest źle przystosowany do szybkich zmian. Ruchy populistyczne i podgrzewanie podejścia „my sami” są reakcją między innymi na niepokój rodzący się na tle szybkości zmian. Zalecenia dostosowywania się, korzystania z szans, ruchliwości zawodowej są realne tylko dla części ludności. Szanse zależą od epoki i społeczeństwa. W Renesansie nie rodziło się więcej geniuszy, niż wynikałoby to z rozkładu normalnego. Nie w każdym otoczeniu powstają zaś możliwości dla okazania przez ludzi wielorakiej inicjatywy. Społeczeństwo, w którym żyjemy w Polsce i szerzej, jest społeczeństwem *à deux vitesses* (jadącym na dwóch biegach, społeczeństwem o dwóch szybkościach). Ja sam, gdy podziękowano mi w Akademii Koźmińskiego, uzyskałem nową pracę —

ku pełnej satysfakcji (już nie mówiąc o tym, że jestem na regularnej emeryturze). Znam jednak paru humanistów, którzy są w złej sytuacji, nie do poprawienia mimo ich wielkich starań i ruchliwości.

Wyczuwa się w tej książce zafascynowanie rozwiniętymi gospodarkami. W niektórych jej miejscach przypominało mi się jednak zakończenie książki Andrieja Amalrika, który przebywając daleko na zesłaniu, dowiaduje się, że na niebie leci pierwszy sputnik, podczas gdy — dodaje — pod jego oknem pasie się koza. Pod moim oknem żadna koza się nie pasie, ale moje myśli są jednak na ogół zajęte bardziej ziemnymi sprawami niż inteligentne maszyny, komunikujące się ze sobą i potencjalnie usprawniające nasze życie, o czym też mowa w książce. Koźmiński pisze, że populizm wyrasta nie z biedy i recesji, ale pojawia się właśnie w okresach wzrostu. Może ma rację, choć sam chyba byłbym ostrożniejszy w takiej diagnozie. Nawet jednak jeśli autor ma rację, to trzeba dodać czynnik towarzyszący: populizm rodzi się z rozwarstwienia, powiększającego się i, co może waż-

niejsze, wyraźniej widocznego właśnie w okresach wzrostu.

Należy starać się dopchać do światowych ośrodków naukowych, ale — realistycznie patrząc — świat nie czeka na bardzo wielu z nas. Swoich też mają tam dużo, pewno za dużo. Mamy więc szanse długotrwale jechać na drugim biegu — choć oczywiście trzeba się starać, a niektórym starania nawet się udają. Mówię to dumny jak paw, ponieważ moja uczennica, dr Małgorzata Mazurek, wygrała ostatnio konkurs na katedrę w Columbia University. Pierwsza osoba, z którą tam rozmawiała na początku procedury, uprzejmie dawała jej jeden procent szans na sukces. Jednak wygrała. W jakimś wywiadzie potem wspomniała, że w Polsce otrzymała „propozycję pracy na pół etatu w Polskiej Akademii Nauk, niecałe tysiąc złotych miesięcznie”³.

³Na katedrze. Z Małgorzatą Mazurek rozmawia Joanna Woźniczko-Czczcott, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Wysokie Obcasy”, 9 sierpnia 2014.

ANNA LEWICKA-STRZAŁECKA
Instytut Filozofii i Socjologii PAN

SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ BIZNESU JAKO KONTRAKT

Społeczna odpowiedzialność biznesu (SOB) jest niewątpliwie jednym z najciekawszych współczesnych fenomenów kulturowych, zarówno ze względu na teoretyczną doniosłość, jak i znaczenie we współczesnym życiu gospodarczym. Świadectwem tej pierwszej jest dominacja problematyki SOB w literaturze z zakresu etyki biznesu i niegasnący spór dotyczący istoty tej koncepcji i jej podstawowych założeń. Rangę perspektywy praktycznej SOB wyznacza fakt, że najwięksi światowi giganci — międzynarodowe korporacje, których obroty przekraczają PKB niejednego państwa, deklaru-

ją na swoich stronach internetowych społeczną odpowiedzialność, przeznaczając znaczące środki na instytucjonalne formy SOB, opracowują obszerne raporty prezentujące ich działania na rzecz poszczególnych interesariuszy. Koncepcja ta jest promowana przez Komisję Europejską jako instrument europejskiej strategii na rzecz zrównoważonego rozwoju. Opracowano rozmaite narzędzia realizacji tej strategii i wiele firm stosuje je w codziennej praktyce. Janina Filek podjęła w swojej książce trud ustalenia, czy ta wpływowa współczesna koncepcja, jaką jest społeczna odpowiedzialność biznesu, jest nową wersją umowy społecznej, czy stanowi uzupełniającą (aneksową) kontynuację dotychczasowego kontraktu, czy też mamy do czynienia jedynie z powierzchowną analogią niespełniają-

Adres do korespondencji: alewicka@ifispan.waw.pl

cą warunków porozumienia fundującego porządek społeczny¹.

Punktem wyjścia rozważań jest rekonstrukcja idei umowy społecznej zorientowana na wyodrębnienie podstawowych elementów i uchwylenie jej istoty. Autorka sprawnie przedziera się przez różnorodność kontraktualnych wizji społeczeństwa, rozpoczynając od przeglądu przedklasycystycznych koncepcji umowy społecznej i ujawniając główne kontrowersje z nią związane. Źródłem owych kontrowersji są spory o: naturę człowieka, pochodzenie społeczeństwa, stan natury, realność umowy, legitymizację władzy. Taka prezentacja unaocznia zarówno odmienną motywację, założenia, celów, jak i rozważań zawartych w poszczególnych umowach społecznych. Sposobem na przezwycięzenie tej różnorodności jest koncentracja na tych elementach umowy, które wyznaczają jej ponadczasową strukturę, czyli cel, przedmiot i strony umowy. Kluczowe kontrowersje wynikłe w procesie kształtowania się kontraktualizmu odnoszone do koncepcji SOB poszerzają obszar eksploracji o nowe ciekawe pytania, chociaż z pewnymi wnioskami nie do końca można się zgodzić. Przykładem jest uzależnienie odpowiedzi na pytanie o sposób istnienia podmiotu gospodarczego od rozstrzygnięcia sporu o pochodzenie społeczeństwa. Przeciwnie stanowiska w tym sporze, toczonym przez wieki przez filozofów społecznych, każą widzieć społeczeństwo jako efekt działań i decyzji człowieka bądź jako twór natury lub artefakt. Słuszny jest pogląd, że pierwsze stanowisko implikuje możliwość kształtowania umowy społecznej przez człowieka w znacznie wyższym stopniu niż uznanie społeczeństwa za „zadane”. Rozstrzygnięcie tego sporu jest zagadnieniem niezwykle istotnym dla praktyki życia społecznego, a także — zdaniem autorki — dla praktyki życia gospodarczego (s. 58). Jedną z istotniejszych konsekwencji braku odpowiedzi na pytanie o pochodzenie społeczeństwa ma być niemożność określenia statusu ontologicznego przedsiębiorstwa. Nietrudno zauważyć, że ta-

kie rozumowanie oparte jest na założeniu o tożsamości rozwoju społecznego i gospodarczego. Tymczasem nawet gdyby dało się w niebudzący wątpliwości sposób ustalić, że społeczeństwo powstało w taki a nie inny sposób, to nie wynika z tego, że w ten sam sposób kształtowane były instytucje gospodarcze. Chyba że uznamy, iż gospodarka jest podzbiorem społeczeństwa, ale wtedy pytanie o sens umowy społecznej w odrębnym obszarze byłoby zbędne. Warto wszakże podkreślić, że autorce udało się istotnie przybliżyć do istoty umowy społecznej oraz zbudować instrumentarium pojęciowe wykorzystywane w dalszych etapach analizy.

Pewne niejasności pojawiają się na poziomie refleksji metodologicznych. Występuje rozdźwięk między dążeniem do zbadania tytułowego problemu pracy, mającym charakter weryfikacji pewnego stanu rzeczy (a dokładniej pewnej przestrzeni pojęciowej), a deklaracją badawczą autorki określoną jako perspektywa normatywna, w której chodzi „o poszukiwanie nowych lepszych zasad, jakimi powinno się rządzić nowoczesne społeczeństwo” (s. 19). Sądzę, że dobrze się stało, że zamiar ten został zrealizowany w formie szczątkowej, gdyż główny walor pracy polega na rozstrzygnięciu, w jakim stopniu idea umowy społecznej i kategorie z nią związane przystają do współczesnej koncepcji SOB. Niespójne wydają się także deklaracje metodologiczne wyrażone we „Wstępie”. Janina Filek stwierdza tam: „ujmując rzecz od strony metodologicznej, trzeba powiedzieć o charakterze dedukcyjnym niniejszej pracy — prowadzącym od ogółu do szczegółu, czyli od ogólnych przemyśleń i zasad do konkretnych rozwiązań. Jednakże takie podejście, aby unikało zbytniego teoretyzowania, musi zostać skonfrontowane z praktyką. Ujmując rzecz od strony metodologicznej, korzystać będę z metody indukcyjnej, czyli postaram się zestawić podejście teoretyczne z realizowaną już w praktyce społeczną odpowiedzialnością biznesu, głównie w jej europejskim wymiarze” (s. 19). Taki program metodologiczny albo zawiera pewną sprzeczność, albo nie ma żadnej wartości informacyjnej i skłania do namysłu nad metodą zastosowaną przez autorkę w badaniu kontraktualności SOB. Metodę tę określiłabym jako szeroko rozumianą analizę

¹Janina Filek, *Spoleczna odpowiedzialność biznesu jako nowa forma umowy społecznej*, Księgarnia Akademicka, Kraków 2013, stron 353.

filozoficzną, którą cechuje konsekwencja, logika (ale nie dedukcyjna przejrzystość niemożliwa do osiągnięcia przy badaniu tak bogatych treściowo zagadnień), skupienie uwagi na ideach i kategoriach jako przedmiocie badań, ale także sięganie do przykładów zaczerpniętych z rzeczywistości w celu ilustracji twierdzeń i uprawdopodobniania hipotez.

Drugi rozdział książki, poświęcony koncepcji społecznej odpowiedzialności, rozpoczyna się od rekonstrukcji procesu dojrzewania idei odpowiedzialności i zidentyfikowania trudności z wprowadzaniem tej idei do świata gospodarczego. Należy przyjąć, że „wprowadzenie idei” rozumiane jest jako jej internalizacja, ponieważ na poziomie deklaratywnym pojęcie odpowiedzialności występuje bardzo często, panuje nawet swojego rodzaju moda na ogłaszanie, że firma jest społecznie odpowiedzialna. Słusznie zauważa się, że idea i praktyka SOB są źródłem zasadniczych sporów (s. 119), jednak — w mojej opinii — to raczej zwolennicy SOB zdobyli przewagę medialną i politycznopoprawnościową. Presja ze strony organizacji pozarządowych i mediów na deklaracje SOB jest tak silna, iż opowiadanie się przez menadżerów za ekonomiczną efektywnością jako naczelną wartością firmy obecnie uchodzi za politycznie niepoprawne, czego doświadczył Peter Brabeck-Letmathe, prezes firmy Nestle. W czasie Światowego Forum Ekonomicznego w Davos w 2003 roku przyznał on publicznie, iż maksymalizacja zysku jest najważniejszym celem firmy. Prezesi innych wielkich koncernów uznali wystąpienie kolegi za szalone, ale nie dlatego, że niesłuszne, lecz dlatego, że publiczne, prywatnie przyznawali mu rację.

Prezentując genezę koncepcji SOB autorka wskazuje trzy źródła: filozoficzne, etyczno-biznesowe oraz polityczne. Przywoływaną w tym pierwszym wymiarze filozofię odpowiedzialności i filozofię dialogu widziałabym raczej jako zasób służący kategoryzacji i interpretacji SOB niż jako jej źródło. Cytowane na s. 111 oświadczenie firmy Starbucks definiujące odpowiedzialne przedsiębiorstwo poprzez uczciwą komunikację z interesariuszami bardziej jest standardową, motywowaną względami PR deklaracją odpowiedzialności społecznej firmy niż stano-

wiskiem wywodzącym się z filozofii jako dyscypliny naukowej. Genezy takiej deklaracji należy upatrywać w samym biznesie, jest to raczej skrócona wersja słynnego *Credo* ogłoszonego przez koncern Johnson & Johnson w 1941 roku niż „przykład przejścia idei dialogu przez podmioty gospodarcze” (s. 111). Jeśli zaś chodzi o filozoficzne interpretacje SOB, to wśród zasługujących na uwagę koncepcji polskich badaczy wskazałabym na Przemysława Rotengubera dialogowe podstawy etyki gospodarczej, w szczególności SOB.

W części poświęconej krytyce SOB autorka rekonstruuje argumenty przeciw tej koncepcji i celnie na nie odpowiada. Pominięty został jednak argument będący źródłem nie tylko poważnej krytyki SOB, ale całkowicie negujący zasadność tej koncepcji. Argument ten głosi, że SOB nie tylko nie przyczynia się do poprawy społecznego dobrobytu, ale wręcz mu szkodzi, ponieważ może stanowić zasłonę, za którą firmy ukrywają swoje niegodziwe praktyki. Wskazuje się na wiele rozmaitych przykładów, spośród których najbardziej dobitnym jest społeczne zaangażowanie trzech największych islandzkich banków. Sponsorując większość wydarzeń sportowych, studenckich grantów, działań charytatywnych czy przedsięwzięć kulturalnych banki te upowszechniały przekonanie, że kultura kraju może kwitnąć dzięki nim. Znaczące sumy lokowane przez sektor finansowy w ramach SOB nie tylko stanowiły istotne wsparcie dla beneficjentów, ale także wzmacniały pozytywny wizerunek banków i budowały zaufanie do nich, co bezpośrednio przekładało się na korzyści marketingowe. Osłabiało też zwykły krytycyzm, jaki konsumenci i władze publiczne powinny przejawiać wobec biznesu. Właściciele i dyrektorzy banków uważani byli za dobroczyńców zasługujących na społeczną wdzięczność. Jednocześnie, co zakrawa na ironię, te same osoby w imieniu swoich instytucji prowadziły wysoce ryzykowną politykę zagrażającą ekonomicznemu bytowi społeczeństwa, która doprowadziła do bankructwa całego kraju. Przeciwnicy SOB utrzymują, że ten i inne przykłady dowodzą zasadniczej wadliwości tej idei, zwolennicy zaś uważają, że w takich przypadkach jedynie niewłaściwie zostały użyte pewne in-

strumenty, których korekta jest możliwa i pożądana.

Poszukując odpowiedzi na pytanie o status SOB jako umowy społecznej Janina Filek przeprowadziła dogłębne i systematyczne studium porównawcze, odwołując się do czterech klasycznych koncepcji umowy społecznej: Hobbesa, Rousseau, Locke'a oraz Kanta. Jako całość stanowi ono mocne i rzetelne uzasadnienie dla końcowych wniosków, chociaż pojedyncze sądy budzą pewne zastrzeżenia. W jakimś stopniu źródłem tych wątpliwości jest polimorficzność idei SOB, niezakończony proces jej kształtowania oraz to, że we wszystkich czterech przypadkach porównywano koncepcję umowy społecznej będącą wytworem jednego umysłu z tą niedookreśloną ideą, przyjmującą różne formy, mającą wielu autorów o różnej proweniencji. Na przykład nadinterpretacja SOB wydaje się przypisywanie jej intencji eliminacji nadmiaru pożądlivosti i zachłanności podmiotów gospodarczych (s. 182) czy zabezpieczania własności (s. 183). Wątpliwości budzi sprowadzenie Hobbesowskiej umowy społecznej do następującego stwierdzenia, mającego wyrażać istotę SOB: „daję upoważnienie i przekazuję moje uprawnienie do rządzenia moją osobą firmie (czyli osobie lub grupie osób nią zarządzających), o ile nie pogwałci ona mojego prawa do pełni istnienia, a światu biznesu pod warunkiem, że i przedstawiciele tego świata przyjmą na siebie zobowiązanie przestrzegania prawa oraz zobowiązanie odpowiedzialności za społeczeństwo proporcjonalnie do swojej mocy sprawczej” (s. 190). Przecież istota SOB polega na dobrowolnym przyjmowaniu przez podmioty gospodarcze zobowiązań wobec interesariuszy, wychodzących ponad obowiązujące prawo, co autorka wielokrotnie powtarza w różnych kontekstach. To raczej firmy ograniczają swoją wolność gospodarowania w imię pewnych ideałów i konkretnych korzyści. Można zastanawiać się, kiedy i w jakiej formie ktoś — zapewne interesariusz — przekazuje firmom uprawnienia do rządzenia sobą? Dlaczego ma się pozbywać części swojej autonomii? Zapisem dokumentującym umowę społeczną według Locke'a jest konstytucja, rolę analogicznego zapisu względem SOB pełnią — zdaniem Janiny Filek — Zasady Okrą-

głego Stołu z roku 1994. Jednak o ile konstytucja jest uznawana przez obie strony umowy, o tyle Zasady (i podobne do nich dokumenty) stanowią jednostronne zobowiązanie ze strony przedsiębiorców, na jego kształt interesariusze nie mają żadnego wpływu. Kontraktualny charakter SOB wykazano by bardziej przekonująco przez uwyrażnienie zakresu uprawnień i obowiązków drugiej strony umowy, czyli interesariuszy.

Mając na uwadze procesy globalizacyjne oraz siłę wielkich, ponadnarodowych korporacji, przewyższającą możliwości działania niektórych państw, autorka zauważa, że nowa umowa nie może „koncentrować się na społeczeństwie w rozumieniu jednego narodu, ale na społeczeństwie w rozumieniu ludzkości” (s. 328). Skoro tak, to nieporozumieniem jest przyznawanie miejsca kontrolno-mediacyjnego instytucji państwa demokratycznego (s. 329), ponieważ władza państwowa nie jest w stanie gwarantować przestrzegania warunków umowy, gdy jedna ze stron nie musi się nią liczyć. Z kolei upatrywanie gwaranta nowej umowy społecznej w idei odpowiedzialności (s. 183) skłaniającej podmioty gospodarcze do samoograniczenia czy autoregulacji (s. 314) napotyka trafnie przedstawione w książce trudności przyswojenia tej idei przez podmioty gospodarcze (s. 97–101).

Przedostatni rozdział książki został poświęcony prezentacji koncepcji społecznej odpowiedzialności biznesu — rozumianej szeroko: jako suma kilku idei — na tle sporu między liberałami i komunitarianami. Owa analiza polegała na lokalizacji SOB na wymiarach konstytutywnych dla podstawowych kwestii różnicujących oba te podejścia do ładu społecznego. Znalazły się wśród nich: indywidualistyczna *versus* wspólnotowa perspektywa społeczeństwa, odmienny stosunek do wartości, instrumentalny *versus* sapiencjalny racjonalizm, odpowiedzialność jednostkowa *versus* odpowiedzialność wobec wspólnoty, odmienny poziom kontroli społecznej, fragmentaryzacja *versus* wspólnotowość życia społecznego, odmiennie rozumienie sprawiedliwości, odmienny stosunek do idei wspólnego dobra, odmiennie rozumienie instytucji państwa i jego roli społeczno-politycznej. Janina Filek trafnie wykazała, że we wszystkich tych

wymiarach idei SOB znacznie bliżej do komunitaryzmu niż do liberalizmu. Jednocześnie warto zwrócić uwagę na dwie kwestie zakłócające tę bliskość. Po pierwsze, jak pokazuje doświadczenie, najbardziej efektywne instytucje obywatelskie — stowarzyszenia konsumenckie, organizacje proekologiczne, niezależne media, składające czy wręcz zmuszające wielkie korporacje do działań społecznie odpowiedzialnych — powstały i działają w krajach o najbardziej liberalnych ustrojach. Projekt komunitariański zakłada odpowiedzialność dobrowolną, czyli zinternalizowaną przez zarządzających firmą, ale nie wskazuje na skuteczny instrument tej internalizacji. Co więcej, jak zauważa autorka, próba proceduralnego zabezpieczenia SOB w postaci jednej z wersji *corporate citizenship* prowadzi do zaniku fundamentu moralnego oraz swoistego ryzyka wynikającego z przyznania firmom statusu obywatelskiego, który wiąże się nie tylko z nałożeniem obowiązków, ale także z usankcjonowaniem pewnych praw. To ostatnie może być wykorzystywane przez firmy na szkodę spo-

leczną. Inny problem w relacjach SOB z komunitaryzmem polega na tym, że odrzuca on głoszony przez liberałów kontraktualistyczny model społeczeństwa. Skoro obowiązki firmy wynikają z naturalnego porządku i nie mogą być przedmiotem uzgadniania, to pytanie o SOB jako umowę społeczną traci rację bytu.

Ogólnie uważam, że Janina Filek odsłania mało eksplorowane przez polskich uczonych pole badawcze. Jej książka stanowi oryginalny i cenny wkład w rozwój refleksji nad etyką życia gospodarczego, dzięki wnikliwym odniesieniom filozoficznym, wysokiej dyscyplinie analiz i logice uzasadniania oraz trafnym przykładom z rzeczywistości gospodarczej wyznacza wysokie formalne i merytoryczne standardy dyscypliny, która stosunkowo niedawno pojawiła się w polskim życiu naukowym. Autorska teza, że za sprawą koncepcji społecznej odpowiedzialności biznesu mamy do czynienia z nową wersją umowy społecznej, z pewnością zasługuje na dalszą rzetelną analizę i powinna wyznaczać kierunki rozwoju dyscypliny.

ROBERT PAWLAK

Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej

MORALNOŚĆ I RYNEK

W ostatnich latach wielu obserwatorów życia społecznego wskazuje, że społeczeństwa kapitalistyczne ulegają głębokim przeobrażeniom. Zygmunt Bauman stwierdza, że „społeczeństwa producentów” zastępowane są przez „społeczeństwa konsumentów”, których głównymi aktorami są klienci (nabywcy), a nie jak dawniej wytwórcy towarów. Umiejscowienie w strukturze produkcji nie określa już przynależności klasowej. Kluczowe znaczenie ma możliwość nabywania i konsumowania dóbr oraz szybkiego wymieniania ich na nowsze i lepsze wersje¹.

Osoby, których nie stać na ostentacyjną konsumpcję, są wyrzucane na margines społeczeństwa i traktowane jak „straty uboczne”, balast generujący koszty, zagrażający rozwojowi ekonomicznemu². Wyraźnym rysem społeczeństwa konsumentów jest „utowarowienie” relacji społecznych — traktowanie ludzi jak towarów dostępnych na rynku i coraz rzadsze kierowanie się zasadami solidarności i wspólnego dobra.

Problemowi komercjalizacji życia społecznego i utowarowienia relacji międzyludzkich poświęcona jest najnowsza książka Michaela Sandela pt. *Czego nie można kupić za pieniądze*³.

Adres do korespondencji: robertpawlak@aps.edu.pl

¹Zygmunt Bauman, *Konsumowanie życia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.

²Zygmunt Bauman, *Straty uboczne. Nierówności społeczne w epoce globalizacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2012.

³Michael J. Sandel, *Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku*, tłum. Anna

Jego autor zaliczany jest do grona najwybitniejszych współczesnych filozofów. Ukończył studia na Uniwersytecie Brandies, doktorat uzyskał w Oxfordzie, a od 1980 roku prowadzi zajęcia z filozofii politycznej na Uniwersytecie Harvarda. Największą popularność przyniósł mu cykl wykładów pt. „Sprawiedliwość. Jak należy postępować”, który przerodził się w książkę pod tym samym tytułem. Praca ta została przetłumaczona na osiemnaście języków⁴. Wykłady Michaela Sandela cieszą się ogromną popularnością, każdego roku uczestniczy w nich około 1500 studentów, a w ostatnich latach trzeba było organizować losowania, aby wyłonić osoby, które zostaną wpuszczone do auli.

Książka *Czego nie można kupić za pieniądze* zawiera znakomitą, popartą wieloma przykładami analizę zjawiska postępującej komercjalizacji życia społecznego, polegającej na wkraczaniu zasad rynkowych na coraz to nowe tereny. We wstępie czytamy: „Najbardziej brzemiennej w skutki zmianą, która dokonała się w ciągu ostatnich trzech dekad, nie był wzrost chciwości, ale raczej ekspansja rynków i wartości rynkowych na sfery życia, w których nie powinno być dla nich miejsca” (s. 19).

Jeszcze trzydzieści lat temu zasady rynkowe były nie do pomyślenia na takich obszarach jak: służba zdrowia, prokreacja, edukacja, system więziennictwa, ochrona środowiska czy sport. Obecnie często ich nie zauważamy bądź traktujemy jak oczywistość. Problemem jest to, że większość obywateli nie zastanawia się nad skutkami upowszechniania rynku. Nie myślimy o tym, jak oddziałuje on na więzi społeczne, naszą gotowość do współpracy, zachowania altruistyczne, życzliwość wobec innych, znajomości i przyjaźnie. „Ekonomiści często zakładają, że rynek jest obojętny i nie wpływa na towary

podlegające wymianie. Ale tak nie jest. Rynek zostawiają ślad. Czasem nawet wartości rynkowe wypierają wartości nierynkowe, które zasługują na troskę” (s. 22).

Zdaniem Michaela Sandela, epoka „rynkowego tryumfalizmu”, która rozpoczęła się we wczesnych latach osiemdziesiątych XX wieku, dobiega końca. „Kryzys finansowy nie tylko rzucał cień na zdolności rynku do efektywnego zarządzania ryzykiem, ale także wywołał powszechne poczucie, że rynek oddzielił się od moralności i trzeba je jakoś na odwrót połączyć” (s. 19). Sandel nawołuje do dyskusji nad rolą rynku w społeczeństwie oraz do wypracowania mechanizmów powstrzymania jego ekspansji na sfery pozostające dotychczas poza jego zasięgiem: „[...] powinniśmy raczej przemyśleć rolę, jaką rynek ma odgrywać w naszym społeczeństwie. Potrzebna jest publiczna debata poświęcona pojęciu trzymania rynku w ryzach. Aby ta debata mogła się w ogóle odbyć, musimy przemyśleć kwestię moralnych ograniczeń rynku” (s. 19). W tym celu trzeba ustalić, jakie wartości powinny rządzić poszczególnymi obszarami życia.

Rozprzestrzenianie się rynku jest, zdaniem Sandela, niebezpieczne z dwóch powodów. Po pierwsze, gdy coraz więcej rzeczy można kupić za pieniądze, to znaczenia nabiera zasobność portfela — rynek wzmacnia nierówności społeczne między bogatymi i biednymi: „Gdyby przewaga osób zamożnych sprowadzała się do możliwości kupowania jachtów, sportowych samochodów i drogich wakacji, to nierówności w dochodach czy majątkach nie miałyby wielkiego znaczenia. Jeśli za pieniądze można jednak kupić coraz więcej — wpływy polityczne, dobrą opiekę zdrowotną, mieszkanie w bezpiecznej okolicy (a nie w dzielnicy z wysoką przestępczością), dostęp do elitarnych szkół (zamiast tych o niskim poziomie nauczania) — to kwestie różnic majątkowych i dochodowych wysuwają się na pierwszy plan” (s. 21). Drugi powód, dla którego powinniśmy zastanowić się nad rozprzestrzenianiem rynku, to zepsucie lub deprecjacja dóbr, które podlegają obrotowi handlowemu. „Samo wycenianie tego, co w życiu dobre, może to zepsuć. Dzieje się tak dlatego, że rynek nie tylko aloku-

Chromik, Tomasz Sikora, Kurhaus Publishing, Warszawa 2012, stron 259.

⁴Także rodzimy czytelnik może zapoznać się z dwiema wcześniejszymi jego pracami: *Liberalizm a granice sprawiedliwości* (tłum. Adam Grobler, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009) i *Sprawiedliwość. Jak postępować słusznie?* (tłum. Olga Siara, Kurhaus Publishing, Warszawa 2013).

je towary, ale również wyraża i promuje pewne postawy wobec towarów podlegających wymianie. Płacenie dzieciom za czytanie książek być może zachęci je do sięgnięcia po kolejne lektury, ale równie dobrze może sprawić, że będą postrzegały czytanie jako uciążliwy obowiązek, a nie źródło wewnętrznej przyjemności. Przetarg na miejsca na pierwszym roku uczelni może zwiększyć jej dochód, ale podkopuje jej wiarygodność i wartość dyplomu” (s. 22).

W rozdziale pierwszym Sandel zastanawia się nad dwoma sposobami alokowania dóbr w gospodarce kapitalistycznej: równościową, której symbolem jest kolejka (każdy czeka na swoją kolej), i wolnorynkową (płacenie za szybką obsługę). Stwierdza, że doświadczamy moralnego upadku „idei kolejki” — obywatele coraz rzadziej są traktowani na równi, coraz częściej różne usługi można nabyć za dodatkową opłatą. W książce odnajdujemy wiele przykładów wypierania kolejki przez wolny rynek (posiadacze biletów lotniczych w klasie biznes mają pierwszeństwo przy odprawie i kontroli paszportowej na lotniskach; wesołe miasteczka i parki rozrywki otwierają tylne wejścia i specjalne bramy dla „ekskluzywnych” klientów; osoby zwiedzające Empire State Building w Nowym Yorku mogą kupić bilet ekspresowy, umożliwiający „wskoczenie” na początek kolejki; na amerykańskich autostradach tworzone są pasy dla kierowców posiadających abonament; osoby ubiegające się o obywatelstwo Stanów Zjednoczonych mogą wraz z rodziną osiąść w tym kraju pod warunkiem zainwestowania tam 500 tysięcy dolarów).

Z ekonomicznego punktu widzenia kolejki są marnotrawieniem czasu, jak również sygnałem, że system cenowy jest nieelastyczny i nie dostosowuje się do podaży i popytu. Stworzenie możliwości dopłacania do usług poprawia efektywność ekonomiczną, gdyż pozwala ludziom na lepszą wycenę własnego czasu. Powstała luka między podażą i popytem wypełnia „biznes kolejkowy” — firmy wynajmujące „stacze” (np. w Stanach Zjednoczonych obsługujące lobbyistów, którzy przy ich pomocy dostają się na obrady Kongresu) lub „koniki”, od których można odkupić bilety (np. w przychodniach w Pekinie

można odkupić numerki rejestracyjne do lekarza).

Rynek i kolejka jako dwa różne sposoby rozwiązywania problemów społecznych — Sandel trafnie zauważa, że trzeba przemyśleć, w jakich okolicznościach dana forma jest bardziej właściwa. Zasada „kto pierwszy ten lepszy” doskonale sprawdza się w wielu przypadkach (np. w transporcie publicznym, na stadionach, na placach zabaw), ale „etyka kolejki” nie zawsze działa. Jeśli wystawiamy dom lub samochód na sprzedaż, nie musimy przyjąć pierwszej oferty. „Nie ma powodów przyjmować, że jakakolwiek wspólna zasada, czy to stanie w kolejce, czy płacenie — będzie sposobem alokacji wszystkich dóbr” (s. 55).

W rozdziale drugim znajdujemy przykłady skierowanych do dzieci i osób dorosłych zachęt i gratyfikacji finansowych, które mają rozwiązać ważne problemy społeczne: narkomanie, niską jakość edukacji, otyłość. Najbardziej kontrowersyjny program, jaki opisuje Michael Sandel, wdrożono w Północnej Karolinie w Stanach Zjednoczonych, gdzie kobietom uzależnionym od narkotyków oferowano zachętę w wysokości 300 dolarów za poddanie się sterylizacji. Miało to zapobiec przychodzeniu na świat dzieci uzależnionych od środków psychotropowych. Program wywołał za oceanem oburzenie i lawinę protestów. Sandel podaje też inne przykłady programów „motywacyjnych”: płacenie uczniom za dobre oceny w niektórych szkołach amerykańskich, dodatki dla pracowników za pozbycie się zbędnych kilogramów, dla nauczycieli za dobre oceny uczniów. W książce są też przykłady kar za nieprzestrzeganie ustalonych reguł życia zbiorowego, na przykład chiński program nakładający grzywnę na rodziny za posiadanie więcej niż jednego dziecka.

Dla ekonomistów płacenie za dobre oceny czy zrzucenie nadwagi to zwykła kalkulacja kosztów i korzyści. Jeśli jest ona skuteczna (np. wyniki uczniów poprawiają się), to warto inwestować. Okazuje się jednak, że efektywność takich rozwiązań jest ograniczona — płacenie za czytanie sprawia, że frekwencja na lekcjach jest wyższa, ale oceny uczniów nie „podskoczyły”; wiele osób, które odchudziły się, po pewnym czasie przybiera na wadze. Kary też nie stanowią

skutecznego mechanizmu „motywacji”, często są traktowane jak dodatkowe opłaty — w Chinach kara za posiadanie kolejnego dziecka przez zamożniejsze rodziny jest uznawana za podatek.

Stosowanie gratyfikacji finansowych do rozwiązywania problemów społecznych budzi wątpliwości natury moralnej. Zaszczepia przekonanie, że wszystkie relacje międzyludzkie mają charakter rynkowy. Rozdział trzeci nosi tytuł „Jak rynek wypiera zasady moralne”. Autor wraca w nim do kluczowego pytania: Co można, a czego nie można kupić za pieniądze? Wskazuje, że są pewne dobra, których nie możemy nabyć (np. przyjaźń), ale są też takie, których nie powinniśmy kupować (np. przeprosiny). „Wygłąda więc na to, przynajmniej na pierwszy rzut oka, że istnieje spory rozdźwięk między dwoma rodzajami dóbr: tymi, których nie można kupić za pieniądze (np. przyjaciele czy Nagroda Nobla), oraz tymi — które jak dzieci czy nerki, teoretycznie można kupić, ale nie powinno się tego robić... Gdy przyjrzymy się uważniej, dostrzeżemy związek między oczywistymi przypadkami, w których wymiana pieniężna wypacza dobro będące jej przedmiotem, a przypadkami kontrowersyjnymi, w których sprzedaż nie niszczy tego dobra zupełnie, ale w pewien sposób je narusza, psuje lub umniejsza” (s. 118). Sandel pokazuje różne przykłady dóbr, które coraz częściej poddawane są komercjalizacji, co prowadzi do ich deprecjacji. Czy przeprosiny przez profesjonalną firmę, zatrudniającą osoby o odpowiedniej aparycji i sposobie bycia, to dobra forma okazywania skruchy? Czy mowa weselna zakupiona w internecie jest tak samo wartościowa, jak przygotowana osobiście? Czy płacenie za oddawanie krwi niszczy ideę honorowego krwiodawstwa?

Kolejny rozdział zawiera poruszające przykłady utowarowienia życia ludzkiego i śmierci ludzkiej. Sandel dowodzi, że nie tylko pewne dobra uległy w ostatnich latach komercjalizacji, ale również sam człowiek stał się przedmiotem transakcji handlowych, z których czerpane są zyski. W latach osiemdziesiątych XX wieku w wielu krajach popularne stały się polisy na życie, których właścicielami nie były rodziny osób ubezpieczonych, ale pracodawcy. Ta makabryczna forma „ubezpieczania” często była zawiera-

na bez informowania o niej pracowników. Polisy zachowywały ważność nawet gdy ktoś został zwolniony, zmienił pracę lub przeszedł na emeryturę. Firmy śledziły umieralność byłych pracowników za pomocą urzędów państwowych. Polisy okazały się intratnym interesem dla brokerów i graczy giełdowych, skupujących je i łączących w „pakiety inwestycyjne”. W niektórych krajach stworzono też pracodawcom możliwość wykupywania polis dla współmałżonków i dzieci pracowników, by mogli inkasować za nich świadczenia pośmiertne. Inna forma ubezpieczeń, jakie stały się ostatnio bardzo popularne, to polisy terminowe (wiatykałne), najbardziej rentowne w przypadku szybkiej śmierci pracownika. „Moralna problematyczność transakcji wiatykałnych nie polega zatem na braku zgody, ale na tym, że są to zakłady o śmierci, w efekcie których inwestorzy są żywo zainteresowani rychłym zejściem osób, których polisy wykupują” (s. 169). Sandel opisuje też przerażającą formę amerykańskiego „śmiertelnego totalizatora” — internetowej gry hazardowej, polegającej na obstawianiu, która ze znanych osób umrze do końca roku kalendarzowego. Większość graczy nie typuje na „chybił trafiał”, ale interesuje się stanem zdrowia konkretnych osób i poszukuje informacji na ich temat. „Nie chodzi o to, że osoby grające w totalizatorze śmierci po prostu stawiają zakłady; uczestniczą też w pewnej kulturze. Poświęcają czas i energię na analizę oczekiwanej długości życia wytypowanych przez siebie osób. Rozbudzają w sobie niestosowne zainteresowanie zgonami celebrytów” (s. 174).

Ostatni rozdział poświęcony jest problemowi komercjalizacji sportu, czego wyrazem są: biznes gadżetów pamiątkowych, handlowanie autografami przez firmy komercyjne, nachalne billboardy i plansze reklamowe w przestrzeni publicznej i wystawianie na sprzedaż nazw obiektów sportowych. Sandel dużo miejsca poświęca oszklonym łóżom honorowym na amerykańskich stadionach, przeznaczonym dla najbogatszych i oddzielającym zamożnych kibiców od tłumu, co wyraża pragnienie elit odseparowania się od mas.

Książkę Michaela Sandela polecam nie tylko ekonomistom i filozofom, ale szerokiemu

gronu odbiorców, w szczególności: socjologom, politykom społecznym, pedagogom, przedstawicielom firm ubezpieczeniowych i klubów sportowych. Uważam, że powinna zainteresować wszystkie osoby zafascynowane gospodarką wolnorynkową i środowiska konserwatywnej prawicy, gdyż pozwala ocenić rynek nie tylko w kategoriach kalkulacji ekonomicznej i zysku.

Michael Sandel patrzy na rynek z innej niż zazwyczaj perspektywy. „Większość ekonomistów — jak zauważa — woli nie zajmować się pytaniami natury etycznej, przynajmniej nie zawodowo. Twierdzą oni, że ich zadaniem jest tłumaczyć ludzkie zachowania, a nie je oceniać. Utrzymują, że ich praca nie polega na mówieniu, jakie normy powinny regulować tę lub inną formę ludzkiej aktywności, albo jak powinniśmy wyceniać te lub inne dobra... Jednak mimo tych zastrzeżeń ekonomiści coraz częściej są wciągani w rozważania nad kwestiami natury moralnej” (s. 62).

Przytoczone przez Sandela przykłady budzą co najmniej niesmak, jeżeli nie odrazę lub oburzenie. Najbardziej drastyczne z nich, dotyczące urynkowienia ludzkiego życia i śmierci, są naprawdę przerażające. Pomagają jednak otworzyć oczy na wiele procesów dokonujących się w Polsce i potwierdzają obserwacje tych, którzy piszą o rozwarstwieniu społeczeństwa i utowarowieniu relacji międzyludzkich. Spójrzmy na urynkowienie szkolnictwa: konkurowanie szkół o uczniów i walkę o najwyższe pozycje w rankingach. Coraz częściej słyszymy o komercjalizacji szkolnictwa wyższego — ocenianiu uczelni na podstawie parametrów i „zdobywaniu punktów” przez naukowców. Bez wątplenia warto przeanalizować szkolnictwo i inne sfery życia społecznego w Polsce z perspektywy interakcji urynkowienia i moralności. Polska jest krajem ciągle jeszcze przechodzącym transformację ustrojową od gospodarki socjalistycznej do wolnorynkowej. Jak powinno wyglądać nasze społeczeństwo?

PIOTR GÓRSKI

AGH — Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie

PATCHWORKOWA ANALIZA MODERNIZACJI POLSKI

Wojciech Musiał w książce wydanej w serii Monografii Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej¹ realizuje bardzo trudne zadanie — przedstawienia polityk modernizacyjnych „postulowanych i/lub wprowadzanych przez władze w okresie od odzyskania niepodległości w 1918 roku do akcesji Polski do UE w 2004 r.” (s. 9). Trudność wynika nie tylko z tego, że autor podjął się uporządkowania z perspektywy teorii modernizacji blisko stuletnich przeobrażeń społeczeństwa polskiego, ale także z wielowątkowości tych procesów dokonujących się, jak w przypadku Polski, w różnym tempie na zmieniają-

cym się terytorium. Ponadto procesy składające się na modernizację społeczeństw nie tylko są wzajemnie powiązane, ale ponadto na ich przebieg, będący wszak efektem działań ludzi, wpływają wzorce, idee, często zrodzone w innych społeczeństwach i stanowiące punkt odniesienia dla tych, którzy pragną dokonywać zmian w krajach peryferyjnych. Dlatego chcąc opisać zmiany dokonujące się w społeczeństwie polskim w ostatnim stuleciu z perspektywy tego, co autor określa jako „modernizacja”, trzeba uwzględnić i rozróżnić idee oraz ideologie nowoczesności mieszczące się w obszarze myśli społecznej dotyczącej procesów zmian społecznych oraz modernizacji. Ograniczając obszar swoich badań do modernizacyjnych polityk rządowych Musiał świadom jest, iż sięgać będzie do różnorodnych koncepcji teoretycznych powstałych i rozwijanych od połowy XX wieku,

Adres do korespondencji: pgorski@zarz.agh.edu.pl

¹ Wojciech Musiał, *Modernizacja Polski. Polityki rządowe w latach 1918–2004*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2013, stron 320.

służących nie tylko opisowi i wyjaśnieniu kierunkowych zmian społecznych, ale także projektowaniu zmian w krajach tzw. trzeciego świata w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Świadom zmian, jakie dokonały się w teoriach modernizacji w drugiej połowie XX wieku, do interpretacji „polskiego przypadku” autor wykorzystuje teorię neomodernizacyjną, odchodzącą od ujęć deterministycznych.

Podjęta problematyka jest przedmiotem wielu prac. Teorie modernizacji znalazły miejsce w znanych opracowaniach polskich autorów, Marka Szczepańskiego i Piotra Sztompki, oraz antologii tekstów pod redakcją Joanny Kurczewskiej i Jerzego Szackiego². Procesy składające się na modernizację były i są nadal przedmiotem wielu opracowań historyków gospodarczych i społecznych, a zmiany następujące w ostatnim półwieczu przedmiotem badań i publikacji socjologów i politologów. Oryginalność ujęcia Musiała polega na tym, że procesy modernizacyjne dokonujące się w Polsce przez niemal sto lat oraz polityki rządów zmierzające ku unowocześnieniu społeczeństwa zostały potraktowane jako studium przypadku i zinterpretowane w świetle teorii neomodernizacji.

Książka składa się ze „Wstępu”, pięciu rozdziałów, z których ostatni liczący stron osiem zawiera wnioski, oraz bibliografii. W części wstępnej zawierającej konceptualizację problematyki badawczej Musiał wskazuje na konieczność rozstrzygnięć definicyjnych dotyczących takich pojęć jak „nowoczesność”, „postęp”, „rozwój” czy „modernizacja” oraz wymienia polskie publikacje poświęcone w ostatnich latach problematyce modernizacji, a w części metodologicznej przedstawia założenia dotyczące metody *case study*, którą stosuje w badaniu polityk modernizacyjnych polskich rządów. Wskazuje, iż jego badania miały charakter badań eksploracyjnych, wykorzystywał bowiem głównie

takie źródła jak: dokumenty, ustawy, rozporządzenia, dokumenty partyjne oraz stenogramy z przemówień i debat politycznych. Ponadto — jak nakazuje analiza studium przypadku — pragnąc dokonać głębokiego i wieloaspektowego opisu polityk modernizacyjnych polskich rządów, sięgał do raportów i analiz GUS, CBOS, OECD i Polskiego Forum Strategii Lizbońskiej. Świadom niebezpieczeństw związanych z korzystaniem z opracowań historycznych pisze — powołując się na Iana Lusticka — iż ich autorzy często popełniają błąd „skrzywienia ku interpretacji”, polegający na nieumyślnym doborze i interpretacji materiału w taki sposób, by potwierdzić postawione hipotezy (s. 23)³.

Rozdział pierwszy — jak przyznaje Musiał, częściowo oparty na jego tekście opublikowanym w odrębnym tomie — jest poświęcony prezentacji różnych teoretycznych ujęć modernizacji i zasad wyjaśniania zmian składających się na modernizację. W tym najdłuższym w całej książce rozdziale najistotniejsze z punktu widzenia celu badań było wskazanie cech nowoczesności: racjonalizacji, industrializacji, urbanizacji, ekonomizmu, zaniku tradycyjnego porządku społecznego oraz demokratyzacji (s. 34). Polityki modernizacyjne miały służyć nowoczesności społeczeństwa. Zauważmy jednak, że podany zestaw cech jest niekompletny. Po pierwsze, można mówić zarówno o nowoczesności społeczeństwa, jak i o nowoczesnej osobowości. Zagadnienia te są ze sobą powiązane, co widoczne jest w rozważaniach Alexa Inklesa poświęconych osobowości nowoczesnej⁴ czy w pracach Zygmunta Baumana, Anthony’ego Giddensa i Ronalda Ingleharta na temat osobowości ponowoczesnej⁵. Dobrze byłoby zatem wyróż-

²Marek J. Szczepański, *Modernizacja, rozwój zależny, rozwój endogeny. Socjologiczne studium teorii rozwoju społecznego*, Uniwersytet Śląski, Katowice 1989; Piotr Sztompka, *Socjologia zmian społecznych*, Znak, Kraków 2005; *Tradycja i nowoczesność*, Joanna Kurczewska, Jerzy Szacki (red.), Czytelnik, Warszawa 1984.

³Ian S. Lustick, *History, Historiography and Political Science*, „The American Political Science Review” 1996, t. 90, s. 605–618.

⁴Alex Inkeles, *W stronę definicji człowieka nowoczesnego*, w: *Tradycja i nowoczesność*, cyt. wyd.

⁵Zygmunt Bauman, *Ponowoczesne wzory osobowe*, „Studia Socjologiczne” 1993, nr 2; Anthony Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. Alina Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2001; Ronald Inglehart, *Moderniza-*

nić zestaw cech charakteryzujących nowoczesną osobowość, a zestaw cech nowoczesnego społeczeństwa wynikających z procesów składających się na modernizację uzupełnić o edukację i wieńczący przemiany proces kształtowania nowoczesnego narodu, co zawiera propozycja Ernesta Gellnera⁶.

Drugą konstatacją ważną dla projektu badawczego Musiała jest wskazanie na przewzięcie przez teoretyków reprezentujących koncepcje neomodernizacyjne i koncepcje wielości nowoczesności antytradycjonalizmu oraz opowiedzenie się za pluralizmem kulturowym i politycznym oraz multilinearnością, co decyduje o tym, iż mogą one być wykorzystane do analizy również postkomunistycznych oraz globalizacyjnych aspektów modernizacji (s. 99–101). Można zatem przyjąć założenie iż koncepcje neomodernizacyjne są tymi, które stanowią podstawę interpretacji analizowanego przez autora przypadku polskich rządowych polityk modernizacyjnych.

Kolejne trzy rozdziały zawierają opisy polityk modernizacyjnych rządów w trzech różnych okresach: międzywojennym, w PRL oraz okresie transformacji dokonującej się między rokiem 1989 a akcesją Polski do UE w 2004 roku. Układ treściowy poszczególnych rozdziałów nie jest jednakowy. W rozdziale poświęconym okresowi międzywojennemu jest to omówienie trzech wymiarów modernizacji: politycznej, społecznej i gospodarczej oraz uwzględnienie dwóch podokresów, przedsanacyjnego (do przewrotu majowego w 1926 roku) i sanacyjnego. Charakterystyka polityk modernizacyjnych jest bardzo mocno okrojona i podporządkowana ustaleniom historyków badających różne aspekty historii politycznej, gospodarczej i społecznej międzywojnia. W żadnym stopniu nie jest analizą polityk międzywojennych rządów, których było trzydzieści. Okrojenie omówienia tego okresu jest widoczne w selektywnym wyborze zagadnień związanych z poszczególnymi wymiarami modernizacji. Wymiar polityczny jest

ograniczony do kwestii ogólnie omówionych na podstawie opracowań historyków zagadnień praw obywatelskich oraz polityki narodowościowej, modernizacja społeczna do danych dotyczących struktury zatrudnienia i udziału ludności wiejskiej, a polityka wpływająca na modernizację społeczną do kwestii reformy rolnej i poziomu skolaryzacji. Przykład analizy modernizacji społecznej dobrze ilustruje podejście badawcze realizowane przez Musiała, który poświęca temu zagadnieniu osiem stron, przedstawiając jedynie akty prawne dotyczące reformy rolnej oraz obowiązku szkolnego oraz dane statystyczne zawarte w opracowaniach historyków. Brak takich ważnych dla procesów modernizacji w Polsce tego okresu zagadnień jak miejsce w strukturze społecznej oraz przemiana składu, pozycji społecznej oraz funkcji tak ważnej dla społeczeństwa polskiego kategorii jak inteligencja. Podobnie w przypadku zagadnień oświatowych autor pominął tak istotne dla procesów modernizacyjnych zagadnienia jak rozwój szkolnictwa wyższego czy zawodowego. Omawiając polityki oświatowe okresu międzywojennego Musiał wspomina o Jędrzejewiczowskiej reformie szkolnictwa jedynie w kontekście ograniczenia szans edukacyjnych młodzieży wiejskiej.

Selektywności omawianych zagadnień towarzyszy selektywność doboru nie tylko literatury, ale także aktów prawnych i rozporządzeń, które miały stanowić bazę źródłową w analizie. I tak w przypadku modernizacji społecznej Musiał ogranicza się do przedstawienia ustaleń opartych na kilku opracowaniach historycznych, a wykorzystanie aktów prawnych sprowadza do podania w przypisie jednego dekretu wprowadzającego powszechny obowiązek szkolny na szczeblu podstawowym (s. 131). W tym krótkim, wręcz szkicowym przedstawieniu modernizacji społecznej przykłady działań podejmowanych przez rząd przemieszane są z danymi dotyczącymi wybranych aspektów modernizacji społecznej, poziomu skolaryzacji czy udziału ludności wiejskiej w populacji mieszkańców Polski tego okresu.

Podobnie postępuje Musiał w odniesieniu do modernizacji gospodarczej, z tym że kwestię polityki modernizacyjnej, ograniczoną do

tion and Postmodernization, Princeton University Press, Princeton 1997.

⁶Ernest Gellner, *Narody i nacjonalizm*, tłum. Teresa Hołówna, PIW, Warszawa 1991.

budowy Gdyni i magistrali kolejowej, a później Centralnego Okręgu Przemysłowego, uzupełnia informacjami o sporach co do modeli modernizacyjnych. Podobnie jak w przypadku modernizacji społecznej i politycznej jest to prezentacja selektywna i oparta na ustaleniach historyków. Autor nie uwzględnia zagadnień tak ważnych dla procesów modernizacji jak zmiany w organizacji i zarządzaniu przedsiębiorstwami państwowymi, co może pomóc dostrzec wzrost racjonalizacji działalności w sferze gospodarczej. Brak również jakichkolwiek rozważań dotyczących organizacji administracji państwowej, jej reformowania, w czym także przejawiał się wzrost racjonalizacji podejmowanych działań, w znacznym stopniu uzależniony od działań podejmowanych przez rząd.

Podobny jest układ kolejnego rozdziału poświęconego modernizacji okresu PRL. Trzy wymiary modernizacji, polityczny, społeczny i gospodarczy zostały przedstawione na tle zmian dokonujących się w ciągu 45 lat. Takie przemieszczenie dwóch porządków, problemowego i chronologicznego, w liczącym 50 stron rozdziale skutkuje skrótowością i uproszczeniem opisu zarówno polityk rządowych, jak i będących ich konsekwencją procesów. Modernizację polityczną autor omawia skupiając się na krótkim okresie pierwszych kilku lat PRL, co zarówno może rodzić pytania o to, czy później nie prowadzono polityk wpływających na modernizację polityczną, jak i nie pozwala pokazać zmian dokonujących się przez 45 lat w sferze postaw, a to one w końcu miały wpływ na to, iż system upadł. Podobnie jak w poprzednim rozdziale opis modernizacji społecznej został ograniczony do wskazania na zmiany w strukturze społecznej, a „polityka rządów” w tym obszarze do wskazania na akty prawne dotyczące zwalczania analfabetyzmu i zwrócenia uwagi na indoktrynacyjny wymiar reformowanej oświaty. Brak jednak informacji o efektach prowadzonych działań. Musiał nie uwzględnia również takich ważnych obszarów polityki rządów, które miały duży wpływ na sferę modernizacji politycznej, jak stosunki z Kościołem czy stopniowa liberalizacja polityki paszportowej, od niemal całkowitego zakazu wyjazdów zagranicznych po tolerowanie czy wręcz sprzyjanie wyjazdom o charakterze tury-

styczno-handlowym czy zarobkowym. W książce brak jakiejkolwiek informacji o zasadzie nomenklatury, która wpływała na powstanie ważnego segmentu struktury społecznej i zarządzanie organizacjami gospodarczymi i sektora publicznego.

Rozdział zamyka skrótowy opis zmian gospodarczych, polityki industrializacji i jej efektów. Musiał opiera się na opracowaniach, nawet jeśli w przypisie odwołuje się do dokumentów zawierających dane lub wypowiedzi przywódców partyjnych, to czyni to za autorami opracowań. Na przykład w odniesieniu do okresu modernizacji realizowanej przez ekipę Edwarda Gierka ogranicza się do dwóch dokumentów, uchwał Sejmu dotyczących planów społeczno-gospodarczych. Wnioski sformułowane pod koniec rozdziałów nie są zaskakujące. Autor stwierdza, iż polityka modernizacyjna była „imitacyjna” i „narzucona”. W poszczególnych kwestiach przedstawia argumenty, które podają autorzy przywoływanych opracowań.

Ostatni rozdział, dotyczący zmian dokonujących się w stosunkowo krótkim okresie piętnastu lat transformacji, jest skonstruowany na identycznych zasadach jak poprzednie. Charakterystyce trzech obszarów modernizacji towarzyszą wskazania na akty prawne (przede wszystkim Konstytucję) oraz ustawy (bez ich omówienia), związane na przykład z tzw. planem Balcerowicza. Same zmiany są przedstawione na podstawie opracowań, które — inaczej niż w rozdziałach wcześniejszych — są artykułami zamieszczonymi w pracach zbiorowych. Wnioski, podobnie jak w przypadku rozdziału poświęconego komunistycznej modernizacji, zwracają uwagę na imitacyjny charakter przemian, tym razem jednak nie jest to modernizacja narzucona, lecz „odwołująca się do oczekiwań i aspiracji znacznej części obywateli” (s. 262).

W podsumowaniu dokonanym przez autora w rozdziale piątym dostrzegamy próbę ogarnięcia tych procesów i opisania ich za pomocą modeli przedstawionych w czterech tabelach dających możliwość porównania prowadzonych w trzech okresach polityk modernizacyjnych w obszarze politycznym, społecznym i gospodarczym. Musiał kładzie nacisk na ukazanie imitacyjnego charakteru wprowadzanych strategii,

z zaznaczeniem różnic w poszczególnych okresach. Podsumowanie mimo podkreślenia dużej roli państwa w tych przeobrażeniach dotyczy nie tyle „polityk modernizacyjnych rządów”, ile modernizacji w Polsce w ogóle.

Ze względu na rozmiar problematyki badawczej, z jaką postanowił zmierzyć się Musiał, i to, że szczegółowe wnioski zostały oparte na tezach autorów przywoływanych opracowań, uwagi krytyczne ograniczę do kwestii metodologicznych. W wykorzystaniu metody studium przypadku do analizy rządowych polityk modernizacyjnych należałoby upatrywać innowacyjności podejścia młodego badacza. We wstępnym fragmencie poświęconym zagadnieniom metodologicznym Musiał odwołuje się do kilku prac. Za najważniejsze można uznać Roberta Yina *Case Study Research: Design and Methods* (książka ta miała kilka wydań, ostatnie w 2003 roku, Musiał odwołuje się do wydania z 1994 roku oraz dwóch artykułów dostępnych w internecie), Pamelii Baxter i Susan Jack *Qualitative Case Study Methodology: Study Design and Implementation for Novice Researchers* oraz Winstona Tellisa *Introduction to Case Study*. Publikacje te mają charakter podręcznikowy, na przykładach instruują, jak takie badania przygotować, zrealizować i zaprezentować. Musiał korzysta z nich jednak selektywnie, skupia się na rodzajach tego typu badań i twierdzi, że jego badania były badaniami eksploracyjnymi, wymieniając niektóre etapy procesu badawczego.

Zacznijmy od odpowiedzi na pytanie, czym są badania *case study*. Definiując tę metodę autor odwołuje się (przypis 8, s. 15) do podręcznika Erla Babbiego i pisze, że to pogłębiona analiza przykładu pewnego ogólniejszego zjawiska społecznego (na przykład wsi, rodziny, gangu młodzieżowego). Podstawowym problemem jest zatem zdefiniowanie klasy obiektów związanych z danym ogólnym zjawiskiem społecznym, określenie celu badań, sformułowanie pytań, na jakie badacz pragnie odpowiedzieć oraz ustalenie zasad doboru jednostek analizy. Autorzy publikacji, do których odwołuje się Musiał omawiając zasady korzystania z metody *case study*, podają bardzo konkretne przykłady jednostek analizy — w artykule Baxter i Jack są to kobiety chore na raka piersi podejmujące decy-

zje dotyczące zabiegu amputacji, a w artykule Tellisa wyższe uczelnie wykorzystujące technologie informatyczne. Przykład Tellisa koresponduje z projektem Musiała ze względu na rodzaj pytań. Pytanie, na które zamierza on odpowiedzieć, jest następujące: „Jakie polityki modernizacyjne prowadziły polskie rządy w latach 1918–2004?” (s. 17). Pytajnik „jakie” uzasadnia prowadzenie badań eksploracyjnych.

Zastanawiając się nad jednostką analizy Musiał podaje dwie ewentualności: program modernizacji jako całość lub odrębne polityki wyróżnione odpowiednio do periodyzacji interesującego go okresu, czyli 1918–2004 (s. 18). Zauważmy, jak dalece tak określone jednostki analizy różnią się od wskazywanych przez autorów, na których powołuje się Musiał, czyli organizacji, zbiorowości lokalnych lub bardzo konkretnych działań⁷.

Musiał jest również oszczędny w słowach uzasadniając swoje zainteresowanie badaniem polityk modernizacyjnych polskich rządów na przestrzeni niemal stu lat. Pisze — odwołując się do Roberta Stake’a — iż „przypadek jest interesujący sam w sobie”. Prowadzenie badań eksploracyjnych jest uzasadnione niewielką wiedzą na interesujący badacza temat, pragnieniem rozpoznania problematyki, dookreślenia jej, sformułowania bardziej szczegółowych pytań lub hipotez. Sądzę, iż nie można tego powiedzieć o procesach modernizacji Polski, które zostały dość dobrze zbadane. Uzasadnienia wyboru tematu ograniczonego do stwierdzenia „przypadek jest interesujący sam w sobie” nie można zatem uznać za wystarczające.

⁷ Musiał w przypisie 9 na stronie 15 podaje kilka artykułów, które mają ilustrować zastosowanie metody *case study* do badań programów rządowych, lecz nie tylko nie omawia ich, ale podaje błędne informacje bibliograficzne. Artykuł Jamesa Midgleya (*Industrialization and Welfare: The Case of the Four Little Tigers*, „Social Policy and Administration” 1986, t. 20, nr 3) ukazał się nie — jak podaje Musiał — w roku 1997, lecz w 1986, a użyte w tytule słowo „case” informuje, iż Midgley przedstawił przypadek czterech azjatyckich tygrysów, a nie że w swoich badaniach zastosował metodę *case study*.

Przedmiotem badań Musiała są rządowe polityki modernizacyjne, dlatego dziwi brak definicji polityki. Jest to tym ważniejsze, że procesy modernizacyjne są procesami żywiołowymi, a rządy nie są jedynymi podmiotami wpływającymi na ich przebieg, dlatego czytelnik ma prawo oczekiwać uzasadnienia wyboru tego właśnie aktora społecznego i relacji z innymi. Badania *case study* wymagają osadzenia analizowanego przypadku w kontekście politycznym, ekonomicznym czy społecznym, o czym autor przypomina na s. 22. Służy temu dobór i wykorzystanie źródeł. Yin nie tylko wymienia wykorzystywane w badaniach *case study* źródła: dokumenty, zapisy archiwalne, wywiady, obserwacje zewnętrzne i uczestniczące oraz artefakty fizyczne. Badacz jednak nie tylko musi wybierać źródła w sposób świadomy, ale także dokonać ich krytyki oraz podać sposób analizy. Tego Musiała nie czyni. Ani nie uzasadnia wyboru dokumentów, ani nie charakteryzuje metody ich analizy. Jak zauważyłem, wnioski formułuje na podstawie opracowań innych autorów. Miesza ze sobą różne źródła, nie zważając na rolę, jaką pełnił autor, nie uwzględniając celu, jakiemu służyła dana publikacja. Przykładem może być przemieszanie tez głoszonych przez Eugeniusza Kwiatkowskiego, powstałych w różnych okresach i pisanych w różnych kontekstach społecznych i politycznych, zarówno wtedy kiedy pełnił funkcje rządowe, jak i wtedy gdy, pozostając poza rządem, publikował materiały o charakterze publicystycznym i polemicznym wobec tez głoszonych przez historyków, autorów opracowań szczegółowych zagadnień z historii gospodarczej czy społecznej.

Narracja autora nie uwzględnia wyraźnego podziału na analizę badanego problemu, w jego przypadku rządowych polityk modernizacyj-

nych, oraz kontekstów, które pozwoliłyby na pełniejszy opis i interpretację badanych zjawisk. Wynika to zarówno z braku szczegółowych pytań badawczych, modelu pozwalającego na ukazanie relacji między zmienną wyjaśnianą, jaką były rządowe polityki modernizacyjne, a zmiennymi wyjaśniającymi i charakteryzowanym kontekstem, a także z przemieszania rozważań dotyczących polityk modernizacyjnych z rozważaniami dotyczącymi procesów modernizacyjnych. Rządowe polityki realizowane są przez ludzi, przez polityków, premierów, ministrów czy sekretarzy komitetów PZPR. Istnieje bogata literatura biograficzna dotycząca osób mających wpływ na te polityki zarówno w okresie międzywojennym, jak i w czasach PRL. Nie brak również najnowszych opracowań historii społecznej PRL opublikowanych w serii W Krajinie PRL. Nie wiedzieć dlaczego autor nie korzysta z tego typu źródeł. Dlatego udzielonej przez Wojciecha Musiała odpowiedzi na postawione przez siebie pytanie: „Jakie polityki modernizacyjne prowadziły polskie rządy w latach 1918–2004”, nie można uznać za odkrywczą. Wskazanie, że były one imitacyjne, wnosi niezbyt wiele. W tytule recenzji występuje słowo *patchworkowa*, ale nie odnosi się ono do jednego z wymienionych przez Musiała typów metody *case study* (s. 20), lecz ma oddawać sposób, w jaki dokonał on swojej analizy, opartej na dość dowolnie dobranych fragmentach opracowań poświęconych różnym aspektom procesów modernizacyjnych w Polsce i polityki rządów/partii w okresie 1918–2004. Uważam też, że w omówieniu rządowych polityk modernizacyjnych w Polsce w latach 1918–2004 autorowi nie udało się ustrzec niebezpieczeństwa, przed którym przestrzegał za Lustickiem, czyli „skrzywienia ku interpretacji”.